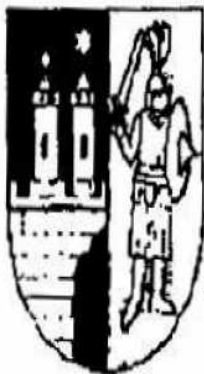


KAMIENNA GÓRA

Miasto



Langhansa

Nr 3 (25) V-VI 2008

Dwumiesięcznik Szkolnego Koła Miłośników Historii Lokalnej  
im. Carla Gottharda Langhansa  
przy ZSO w Kamiennej Górze

## Uratowany ołtarz



O losach ołtarza z poewangelickiego kościoła w Mysłkowicach opowiedział ksiądz **Franciszek Madeja**: „W 1950 roku przejąłem kościół i plebanię w Mysłkowicach. Kościół był zaniedbany, ołtarz spalony [ w 1946 r.]. W czasie jednej z wycieczek, które odbywałem po okolicznych wioskach, natknąłem się w Mysłkowicach na fragmenty ołtarza ze zburzonego kościoła poewangelickiego. Zwróciłem się z prośbą do tamtejszego proboszcza – kapelana wojskowego – o odsprzedanie lub ofiarowanie tego ołtarza naszemu kościołowi [ w Mysłkowicach ]. **Ten odniósł się do mojej prośby życzliwie i podarował ołtarz, który mieszkańcy Mysłkowic przywieźli na trzech drabiniastych wozach, zadowolając się sutym posiłkiem za przysługę. Ołtarz poskładał w 1951 roku stolarz z Mysłkowic – Bronisław Brozdowski. Razem z ołtarzem przywieziono ambonę i chrzcielnicę. W środku ołtarza była figura Chrystusa, ale brzydka, grubo ciosana. Figurę usunęliśmy zastępując ją obrazem, który przekazał mi ksiądz Gerard Kuś z Karpacza. Mój następca, ksiądz Adam Habrat, usunął w 1953 roku ten obraz i zlecił namalowanie nowego – z „Sercem Jezusa” (...). Figura Chrystusowa z miszkowickiego kościoła została postawiona przed kościołem. Jednak i tam nie zagrzała długo miejsca. Następca ks. Habrata, ks. Władysław Lupa usunął ją, stawiając inną – tę, która jest do dziś, zaś wędrująca figura Chrystusa znalazła swoje miejsce na zapleczu kościoła.”**

**Źródło:** J. Tomaszewska, E. Pyzik, Mysłkowice dawniej i dziś. Przewodnik turystyczny, Jelenia Góra 1994, s. 51.



---

**Redaktor Naczelny: Jan Lubieniecki**  
**Skład Komputerowy: Angelika Jancik; Kamil Niedziałkowski**

25

# Trylogia obozowa /5/



## Ze wspomnień Gerdy Weissmann – Klein

„Gdzieś około połowy grudnia [ 1943 r.] zobaczyliśmy nowych więźniów: czarnowłosych, czarnookich obcokrajowców w jasnozielonych mundurach ze śmiesznymi, zielonymi i skośnie nałożonymi na głowach czapkami. To były naprawdę eleganckie mundury. Później dotarło do nas, że byli to Włosi. Pojawiła się nowa nadzieja. Nawet nie myślałyśmy w ten zimowy wieczór, że wojna potrwa już tylko półtora roku.

**Włosi długo nie wytrzymali. Widzieliśmy, jak zmęczeni i głodni poszukiwali w koszach na śmieci jakiegokolwiek pokarmu. Cali drżeli z zimna. Ich mundury bardzo szybko stały się brudne. Charakterystyczny dla ich oczu blask – zanikał.**

Wyobrażałam sobie owych Włochów w ich ojczyźnie: pod słonecznym niebem, wesołych, szczęśliwych, śpiewających. Jak bardzo musieli tęsknić za swoim krajem, to tylko oni mogli wiedzieć!

Gdy w Boże Narodzenie robiłyśmy porządki w fabryce, nagle usłyszałyśmy z hali jakieś dziwne odgłosy. Zauważyłyśmy zwłoki mężczyzny w jasnozielonym mundurze. Wypadek? Samobójstwo? Nikt nie będzie wiedział dokładnie, co było przyczyną zgonu tego człowieka. Nawet jego rodzina nigdy się nie dowie, że zmarł w ranek Bożego Narodzenia w miejscowości zwanej Kamienna Góra.

W obozie dla mężczyzn [ Żydów ] z dnia na dzień było coraz gorzej. Mogłyśmy to wywnioskować po twarzach przechodzących koło naszego obozu tych ludzi. Gdy zjawił się u nas dentysta [ **dr Goldstein** ], opowiadał nam o okrucieństwach tam panujących. W styczniu [ 1944 r.] panowało wśród mężczyzn zapalenie płuc. Dzień w dzień czekałam ze strachem na Abeka, cieszyłam się kiedy go widziałam, ale byłam zaniepokojona i zdziwiona, kiedy nie mogłam go ujrzeć. Gdy nocami pracowałam przy krosnach tkackich, obawiałam się, że może on również zachorować.

Kilka dni po pojawieniu się epidemii, dowiedziałyśmy się, że będą nam dostarczane z „Burbergu” [ obozu dla Żydów ] ubrania do prania. W każdy poniedziałek rano osiem naszych dziewcząt wysyłano do fabrycznej pralni. Ja na ochotnika zgłosiłam się do tej roboty, ponieważ miałam nadzieję, że wśród mężczyzn przynoszących pranie spotkam Abeka. Rzeczywiście, często tak bywało, że Abek przynosił pranie i wówczas mieliśmy okazję się zobaczyć. Byłam bardzo szczęśliwa, że w ten sposób możemy się spotykać. Jednak często byłam skrepowana swoim czystym ubraniem, ale to przestawało mieć znaczenie w momencie, gdy nasze usta łączyły się. Byłam pewna, że chcę tylko jego poślubić, mimo iż wątpliwości pojawiały się cały czas. Wiedziałam jednak, że jego miłość do mnie była prawdziwa.

Dzień za dniem, noc za nocą, mijały tygodnie. Z końcem kwietnia 1944 r. nadeszła wiosna. Śnieg stopniał, niebo stawało się błękitne, kwiaty wychodziły z ziemi. Miałyśmy wrażenie, jakby natura chciała nam zrekompensować okropną zimę piękną wiosną.

Byłam szczęśliwa, że wiosna nadeszła. Mój humor poprawiał się, kiedy widziałam zdrowego Abeka. Jeśli mogłam pisałam mu kilka słów ku pokrzepieniu serca, jednak miałam wrażenie, że podobnie jak większość ludzi, miał tego wszystkiego dosyć. Błagałam, aby ze względu na mnie wziął się w garść. W końcu minęła zima i myślałam, że ten najgorszy okres był za nami. Nie mogłam jednak nic zrobić – Abek był u kresu psychicznego załamania.”  
(cdn.)

Tłum. Agnieszka Adamek, kl. II b LO



## Jak to ze stonką było /3/

### **Instrukcja akcji przeciwstonkowej w 1951 r. na powiat kamiennogórski:**

„Rok 1951 jest dalszym etapem walki ze stonką ziemniaczaną o zabezpieczenie ziemniaka jako podstawowego produktu wyżywienia ludności jak i inwentarza. W związku ze zbliżającą się akcją przeciwstonkową należy mieć na uwadze następujące wytyczne: na terenie powiatu odbędzie się 7 przeglądów upraw ziemniaczanych w terminach podanych w Uchwale nr 55 z 11 maja 1951 r. Na terenie gminy winny być zorganizowane drużyny poszukiwania. Majątki PGR przygotowują drużyny poszukiwania we własnym zakresie. Dla drużyny winny się odbyć pogadanki o stonce ziemniaczanej przeprowadzone przez instruktorów rolnych. W wyznaczone dni cała ludność gromad i majątków bierze udział przy przeglądach ziemniaczanych. W razie deszczu przegląd odbywać się będzie w dniu następnym. Poszukiwania należy przeprowadzać zbiorowo. W tym celu formuje się drużyny złożone z kilku ludzi z przodownikiem na czele. Teren gromady podzielić na rejon, w których to poszczególne drużyny będą dokonywać przeglądów przez cały okres akcji przeciwstonkowej. W każdym z rejonów dokonuje przeglądów jedna drużyna. Przeglądy winny się odbywać w godzinach od 9 do 15.

Poszukiwania przeprowadza się w następujący sposób: każda drużyna składająca się najmniej z 10 członków musi być zaopatrzona w kilka tyczek do oznaczenia krzaków ziemniaka na których znaleziono stonkę, oraz butelki z korkiem przewieszzone na sznurku lub tasiemce przez ramię. Butelki muszą być napełnione wodą z niewielkim dodatkiem nafty lub spirytusem denaturowym.

**Każdy poszukiwacz bada jednocześnie 2 rzędy ziemniaków, w tym celu staje w pierwszej bruzdzie, ogląda starannie odchyłając liście najpierw krzaka z prawej strony, potem krzaka z lewej strony. Na końcu bruzdy poszukiwacz czeka na nadejście wszystkich i nowe bruzdy poszukiwacze zajmują jednocześnie. Przodownik kierujący zespołem czuwa nad dokładnością wykonania pracy.**

Maksymalne normy pracy dla jednego lustratora są następujące: 1 - 2 lustracje dziennie – 1,5 ha, 3 - 4 lustracje dziennie – 1 ha, 5 - 7 lustracji dziennie – 0,5 ha. Należy dopilnować, aby każde pole, każdy krzak ziemniaków był przeszukany dokładnie. W wypadku znalezienia okazów stonki, kierownik drużyny obowiązany jest oznaczyć dokładnie miejsce znalezienia stonki i natychmiast zameldować Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej lub bezpośrednio meldować do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Postępować ściśle według objaśnienia na odwrocie raportu z poszukiwania stonki ziemniaczanej, którego blankiety Prezydium GRN już otrzymały. Tok akcji kontrolowany będzie przez kontrolera gminnego, komisje rolne, Milicję Obywatelską, lotne ekipy społeczne przy PRN oraz władze wojewódzkie.

Z wykonania każdej lustracji w danej gromadzie lub majątku spółdzielni produkcyjnej, winien być sporządzony raport z poszukiwania stonki ziemniaczanej, którego odpis należy zachować (...).

Raport ten winien być tego samego dnia dostarczony do Prezydium GRN, które z kolei prześle go do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Zarząd zespołu PGR przesyła bezpośrednio do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Zaznacza się, że wszystkie dane umieszczone w powyższej instrukcji muszą być ściśle przestrzegane i wykonane. Nie stosujący się do powyższych zarządzeń będą karani w trybie administracyjnym (...).”  
(koniec)

**Źródło:** AP JG, PMRN w Kamiennej Górze 1949-1969, nr 75, s. 13.



## O szkole w Marciszowie /2/

**3 września 1946 r. dla 173 dzieci rozpoczął się uroczyście drugi rok szkolny w powojennym Marciszowie.** Ze względu na wzrost liczby uczniów przydzielono szkole trzeci budynek. Były to pomieszczenia po parafii ewangelickiej w domu nr 51, bezpośrednio sąsiadujące z budynkiem szkolnym nr 52. W tych trzech budynkach szkoła gnieździła się aż do 1955 r. Choć w przedwojennym Marciszowie pracowały trzy niemieckie szkoły, nie było budynku odpowiadającego aktualnym potrzebom. Dawne niemieckie szkoły realizowały program przy 1 lub 2 nauczycielach, były więc za małe, by mogła w nich uczyć się większa liczba dzieci. Ciasno i zimno – tak najkrócej można określić warunki w jakich zdobywali wiedzę uczniowie. Klasy miały przydzielone sale lekcyjne. Zgodnie z rozkładem zajęć nauczyciele przemieszczali się między budynkami. Wśród pomieszczeń szkolnych nie było nawet korytarza nadającego się do przeprowadzenia zajęć z wychowania fizycznego. W istniejącej sytuacji w 1950 r. zapadła decyzja o budowie nowej szkoły. Jednak na jej uroczyste otwarcie trzeba było czekać jeszcze 5 lat.

Odziedziczone po niemieckich szkołach ławki i tablice spełniały swoją rolę. W lipcu 1946 r. otwarto bibliotekę. **W 1948 r. zakupiono odbiornik radiowy, by uczniowie mogli słuchać audycji przeznaczonych dla młodzieży szkolnej.** Nie brakowało pomocy do przedmiotów przyrodniczych.

Kierownikiem szkoły do września 1947 r. był jej organizator i założyciel – **Stanisław Szafrąński**. Człowiek pełen pasji, z zapałem rozwiązujący problemy tego – najtrudniejszego w powojennej historii Marciszowa – okresu. Opuścił szkołę po dwóch latach, by podnieść swoje kwalifikacje. Po odejściu Stanisława Szafrąńskiego, 8 września 1947 r. mianowano kierownikiem **Zofię Listowską**, która swą funkcję pełniła zaledwie przez tydzień. Od 1948 r. aż do lat 70. XX w. szkołą kierował **Feliks Niedzielski**. W opinii nauczycieli i uczniów niezwykle wymagający, surowy, zdecydowany, uparty i konsekwentny w działaniu. Podobnie jak jego poprzednik, Stanisław Szafrąński, nie mógł często porozumieć się z pracownikami gminy, która – jego zdaniem – lekceważyła potrzeby szkoły. Feliks Niedzielski przez lata prowadził chór szkolny, który uświetniał wiele imprez nie tylko szkolnych. Odnosił sukcesy w konkursach. **Występująca w chórze szkolnym Mirosława Panasiuk, została później przyjęta do Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.** W 1948 r. zatrudniono **Helenę Niedzielską** ( żonę Feliksa ). We wrześniu 1950 r. pracę podjęła **Alfreda Świątczak**, która „została zamianowana w charakterze przewodnika drużyny harcerskiej”. Od tego roku zatrudnionych było w szkole 5 nauczycieli. W 1951 r. przybyła **Elżbieta Bandurska**, a po jej odejściu w 1952 r. zatrudniono **Zofię Bugarę**. Kiedy po roku przeniosła się do szkoły w Raszowie, zastąpił ją **Czesław Bieńkowski**. Religii uczono w szkole do 1952 r. Zajęcia najpierw prowadził proboszcz z Ciechanowic, ksiądz S. Japanowicz, a później miejscowy organista. Choć sytuacja stopniowo normalizowała się, praca nauczyciela nie była łatwa. W dalszym ciągu poważnym utrudnieniem były problemy lokalowe. Do 1953 r. nadal niektóre klasy łączono, uzyskując czasem nawet 60-osobowe zespoły!

Z biegiem lat zmieniała się struktura zawodowa rodziców uczniów. Nadal dominowali rolnicy, widoczną grupę stanowili kolejarze, zwiększyła się ilość robotników. Większość rodziców utrzymywała bliski kontakt ze szkołą, działając na rzecz dzieci, głównie przy organizowaniu wycieczek i uroczystości szkolnych. ( cdn.)

**Katarzyna Homoncik, kl. III a LO**



# Kamienna Góra po II wojnie światowej

/3/

W RFN ukazała się w 1954 r. książka o historii naszego miasta i powiatu. Jeden z jej rozdziałów poświęcono świeżym jeszcze w pamięci wydarzeniom z okresu powojennego. Z niektórymi tezami i opiniami autora – Niemca nie zgadzamy się, gdyż są one subiektywne i przepojone wrogością do Polaków i Rosjan. Z dzisiejszej perspektywy oceniamy ten tekst bardziej wyrozumiale. Mimo wielu wad pozwala on nam lepiej zrozumieć „okres pionierski” w dziejach Kamiennej Góry. Przekładu na język polski tej partii publikacji dokonała Agnieszka Adamek z klasy II b LO.

## „O wypędzeniu nas z Ojczyzny

Po akcji na cmentarzu żydowskim [ w połowie kwietnia 1946 r.] Kamienna Góra dojrzała do wysiedlenia. „Jazda z tego piekła!” – taka była decyzja mieszkańców. Słyszano, że pewien lekarz kamiennogórski, który wynajął od Rosjan samochód, chciał uciekać na zachód przez rzekę Nysę. Jednak w pobliżu Jeleniej Góry został okradziony i zamordowany. Mimo to, wielu rodaków [ Niemców ] próbowało ucieczki na zachód.

Na początku maja 1946 r. krążyły pogłoski, że w najbliższym czasie ludność z okręgu kamiennogórskiego ma zostać wypędzona. Dnia 7 maja po południu polska milicja wypędziła około 1600 mieszkańców z dwóch miejscowości w pobliżu Kamiennej Góry. Szczęście mieli ci, którym umożliwiono zabranie najpotrzebniejszych rzeczy i załadowanie ich na polskie wozy. Inni z trudem pakowali swój dobytek na taczki i ogrodowe oraz dziecięce wózki. W domach członków związków robotniczych przy dworcu kolejowym wypędzeni znaleźli kwatery do nocowania. Następnego dnia miała miejsce kontrola rzeczy. Wielu ludziom zabrano część ich majątku. W trakcie rewizji osobistej niektórym kazano rozbierać się. **W wagonach towarowych transporty ludzi zmierzały do Węglińca, a następnie przez rosyjską strefę [ okupacyjną Niemiec ] kierowane były do Dolnej Saksonii.** Ostatnią w kolejności do wysiedlenia była Kamienna Góra. 16 pociągów towarowych, każdy po 50 wagonów, w każdym po 36 osób, dawało w sumie liczbę 26000 Niemców wypędzonych z okręgu kamiennogórskiego od 8 do 24 maja 1946 r. Mimo, że opuszczaliśmy naszą Ojczyznę, nie uroniliśmy prawie ani jednej łzy, mieliśmy bowiem tylko jedno życzenie – odnaleźć spokój. Kto ma zamiar napisać o zbrodni dokonanej na człowieczeństwie, nie może pominąć zachowania Polaków w tamtych czasach. Nam została nadzieja, którą przedstawił nasz poeta **Walter Schubert** z Marciszowa w utworze „Pocieszenie”.

## Nasza Ojczyzna pod panowaniem obcych

O sytuacji gospodarczej panującej na naszych ziemiach donosili nam listownie Niemcy jeszcze tam mieszkający. W jednym z listów z 1952 r. napisano: „**Byliśmy w Dobromyślu. Sprawy nie wyglądają dobrze. Domy Wesnera, Schlemmera, Hoffmana, Kuhna, Matzjera, Reimanna i Jungnitscha są prawie doszczętnie obrabowane i zniszczone. Co więc zostało z tej pięknej małej wsi liczącej 259 mieszkańców w 1925 r.? Boże! Dlaczego nie wysiedlili nas w tym samym czasie... Masło dostają tylko i wyłącznie osoby pracujące. Mój mąż ( pracujący w kopalni ) dostaje miesięcznie 0,5 kg masła oraz tyle samo margaryny. Inni dostają w miesiącu 100 gramów oleju. W sklepach musimy stać w okropnie długich kolejkach. Przed świętami Bożego Narodzenia musiałam stać 4 godziny po 2 śledzie, których ostatecznie nie dostałam. Kiedy nadejdzie wreszcie czas, że się znów zobaczymy?”**



W miastach i wsiach znajduje się sporo niezamieszkałych domów, które są częściowo rozebrane lub zniszczone (nie mają drzwi i okien). **W centrum Kamiennej Góry w części parterowej pięknych kamienic przybyli Polacy hodowali świnie oraz inny inwentarz. Na cmentarzu pomniki zostały zniszczone, a między grobami pasło się bydło.** Niemieckimi katolikami opiekował się ojciec **Nikolaus Lutterotti** z Krzeszowa, gdyż posiadając obywatelstwo włoskie, dla Polaków był nietykalny.

W Kamiennej Górze istniała bardzo duża liczba przedsiębiorstw, w których maszyny stały bezczynnie, gdyż polska hołota przybyła ze wsi nie potrafiła ich obsługiwać. Polacy zatrzymali więc niemieckich pracowników, którzy znali się na obsłudze owych maszyn wraz z ich rodzinami na naszych ziemiach. W 1951 r. Kamienną Górę zamieszkiwało 100 niemieckich rodzin, wśród których 65 było ewangelikami, a 35 katolikami. W rejonie miasta żyło około 200 rodzin, które liczyły na szybkie wysiedlenie. Mimo, iż Polacy pozwolili Niemcom ściągnąć opaskę noszoną na lewym ramieniu, to byli traktowani dalej jak ludzie drugiej kategorii. Za lepiej wykonywaną pracę otrzymywali o połowę mniejszą płacę niż Polacy. Ponadto żyli w ciągłym strachu, czy w nocy nie zostaną wypędzeni ze swoich domów lub obrabowani. „Uciekajmy z tego kraju” – takie było życzenie każdego Niemca mieszkającego na tym terenie.

Polacy odmawiali Niemcom – fachowcom prawa do wyjazdu na zachód Niemiec. Chcieli bowiem pozorować przed zagranicą dużą liczbę mieszkańców oraz dobrze rozwijającą się gospodarkę na przejętych ziemiach, co mogli osiągnąć tylko dzięki Niemcom. Świat nie mógł dowiedzieć się o prawdziwych stosunkach tutaj panujących i nędzy żyjących ludzi. Przykładowo linia kolejowa Kamienna Góra – Kowary – Jelenia Góra była w tak złym stanie, a lokomotywy tak zniszczone, że ruch osobowy został wstrzymany, natomiast pociągi towarowe pokonywały tę trasę bardzo powoli.” (koniec)

**Tłum. Agnieszka Adamek, kl. II b LO**

